Dom Radziwiłłów

Stanisław

CAT-MACKIEWICZ



universitas



Fot. z zasobu Narodowego Archiwum Cyfrowego

Stanisław Mackiewicz (1896–1966), publicysta, pisarz, polityk, z wykształcenia prawnik. W okresie I wojny światowej członek Zetu i POW, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej. Redaktor naczelny wileńskiego dziennika „Słowo" (1922–1939), działacz grupy wileńskich konserwatystów, poseł na sejm z ramienia BBWR (1928–1935). Monarchista, piłsudczyk, czołowy zwolennik porozumienia polsko-niemieckiego w latach 30. Więziony w Berezie Kartuskiej (1939). Po 17 września 1939 na emigracji. Członek Rady Narodowej na uchodźstwie (1940–1941), przeciwnik polityczny gen. Władysława Sikorskiego, redaktor pisma „Lwów i Wilno" (1946–1950), premier rządu emigracyjnego (1954–1955). Po powrocie do kraju (1956) zajął się przede wszystkim działalnością pisarską. Był autorem licznych, pełnych oryginalnych sądów i polemicznej werwy publikacji, głównie o tematyce politycznej, historyczno-politycznej i literackiej. Zmarł w Warszawie.

Pseudonim „Cat" zaczerpnął z opowiadania Rudyarda Kiplinga o kocie, który chodził własnymi ścieżkami.

Dom Radziwiłłów

Stanisław

CAT-MACKIEWICZ

pisma wybrane

wybór i opracowanie
Jan Sadkiewicz

Kropki nad i • Dziś i jutro

Myśl w obcęgach.
Studia nad psychologią społeczeństwa Sowietów

Historia Polski
od 11 listopada 1918 do 17 września 1939

O jedenastej – powiada aktor
– sztuka jest skończona.
Polityka Józefa Becka

Lata nadziei:
17 września 1939 – 5 lipca 1945

Był bal

Europa in flagranti

Herezje i prawdy

Dom Radziwiłłów

Zielone oczy

Stanisław August

Dom Radziwiłłów

Stanisław
CAT-MACKIEWICZ

Kraków

© Copyright by Aleksandra Niemczyk and Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2012

© Copyright for *Posłowie* by Jerzy Jaruzelski and Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2012

ISBN 978-83-242-1880-6

Opracowano na podstawie wydania:
Stanisław Mackiewicz, *Dom Radziwiłłów*,
Czytelnik, Warszawa 1990.
W książce zachowano styl Autora, uwspółcześniając jedynie pisownię i ortografię. Wykorzystano reprodukcję herbu Radziwiłłów z 1547. Przypisy (z wyjątkiem przypisu 1 na s. 51) oraz uwagi w nawiasach kwadratowych pochodzą od redakcji niniejszego wydania.

Opracowanie redakcyjne
Jan Sadkiewicz

Projekt okładki i stron tytułowych
Ewa Gray

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

www.universitas.com.pl

La donna è mobile

Tak jak dla Giovanniego Boccaccia, celem moim przy pisaniu jest podobać się damom.

Ale mam jeszcze inny cel, mniej pretensjonalny, związany z pojmowaniem historii. Nadużywamy analogii. Wszystkie te upodobnienia Cezara do Napoleona, a Napoleona do Hitlera, mogą być błyskotliwe, łatwe i przekonywające, ale jakże zniekształcają rzeczywistość! Nauka historii powinna być walką z upodabnianiem do siebie różnych epok historycznych, walką z anachronistycznym sposobem myślenia. O historii powiedzieć można: La donna è mobile. Wszystko się zmienia. Nie tylko ustroje polityczne i gospodarcze, ale zmienia się krajobraz, wygląd drzew, zapach powietrza, smak owoców, zasady moralne. Czasami przez wieki powtarzamy te same wyrazy, powtarzamy te same uświęcone formuły, ale nadajemy im wciąż nowe i wciąż nowe znaczenie. Historyk to człowiek walczący z anachronizmem, oczyszczający rozumienie epoki od przeszłości i przyszłości.

Historyk powiada: tak myślał ojciec, a tak myślał wnuk, lecz tak nie myślał syn.

Chciałbym pokazać jedną rodzinę, ulegającą wpływom zmienności czasu. Pokażę ją od czasów pogaństwa, kultu świętych drzew i świętych węży, później na tle europejskiego średniowiecza, rycerskiego i mistycznego, na tle renesansu, reformacji i protestantyzmu, na tle tej gwałtownej kontrrewolucji katolickiej, którą było panowanie jezuitów w XVII wieku, wreszcie za czasów wolnomularstwa i rozbawionego rokoka, uciech, zabaw i pijaństwa, chcę pokazać, jak ją uwiodła gwiazda Napoleona, jak walczyła z Bismarckiem, jak stała w cieniu wielkości i dekadencji państwa carów.

Rodzina książąt Radziwiłłów, jedna z najwspanialszych rodzin arystokracji europejskiej, jeśli nie najwspanialsza, wywodzi się od arcybiskupa pogańskiego Lizdejki, któremu przypisywano pochodzenie od dynastii, która panowała nad Litwą. Później Radziwiłłowie wdziewają zbroje rycerzy średniowiecza. Anna z Radziwiłłów jest panującą księżną Mazowsza, Barbara Radziwiłłówna królową Polski i wielką księżną litewską. Później Radziwiłłowie szerzą kalwinizm na Litwie, aby powrócić na katolicyzm i upiększać swój kraj licznymi kościołami i klasztorami, na równi z zamkami, które budują. Mikołaj Radziwiłł „Sierotka" jest katolikiem, natomiast Janusz i Bogusław Radziwiłłowie, którzy tak olbrzymią odegrali rolę w historii, są kalwinami. To już wiek XVII. W następnym, XVIII wieku, spotykamy się z kolorową postacią Karola II „Panie Kochanku", który tak wielki wpływ wywarł na imaginację polskich pisarzy i poetów, będąc

jak gdyby uosobieniem swoich czasów w Polsce, które Polakom wydają się być tragicznymi, a innym ludziom groteskowymi. „Panie Kochanku" był groteską tylko w wymiarach kościoła św. Piotra w Rzymie, w wymiarach piramidy egipskiej. Synowiec jego, Dominik, idzie zaślepiony za Napoleonem, rozrzucając na tej drodze złoto swej olbrzymiej fortuny. Jego krewny żeni się z księżniczką pruską, wprowadza swą rodzinę w szranki walk Polaków z Prusakami. Jeszcze jeden Radziwiłł będzie wodzem powstania polskiego przeciw Rosji w 1830 roku. Na salonach jednej z Radziwiłłowych gra na fortepianie Fryderyk Chopin.

Pierwszy sejm polski po odzyskaniu przez Polskę niepodległości otwiera Ferdynand Radziwiłł. Jego syn Janusz, jako kierownik polskiej polityki zagranicznej podczas pierwszej wojny światowej, układa się ze swym dalekim kuzynem Wilhelmem II o tron polski dla arcyksięcia Karola Stefana. Później tenże Janusz Radziwiłł jest przywódcą konserwatystów polskich za czasów, kiedy losami Polski kieruje Józef Piłsudski.

Wilhelm II, cesarz niemiecki, odwiedził kiedyś Nieśwież, największy z radziwiłłowskich zamków, gdzie zaimponowała mu olbrzymia ilość rodzinnych portretów. Było ich setki. Olbrzymie sale Nieświeża i gościnne pokoje w tym zamczysku oświecane były tylko świecami. Wieczorem i nocą te świece w kandelabrach rzucały na portrety i na zbroje, których tam było przeszło dwa tysiące, blaski niespokojne. Do tego zamku w dniu 25 października 1926 roku przyjechał ówczesny de Gaulle polski, Piłsudski, były socjalista i szef organizacji rewolucyjnej, któ-

ra urządzała napady na pociągi przewożące rządowe rosyjskie pieniądze. Piłsudski, zwracając się do pana zamku, Albrechta Radziwiłła, wzniósł zdrowie:

„Piję za dom Radziwiłłów, który tak dawno przeszłości naszej służy".

Na ten toast odpowiadał między innymi powyżej wspomniany Janusz Radziwiłł.

I znów rewolucyjna zmiana dekoracji:

Syn Janusza, książę Stanisław, mieszka dziś w Londynie z dala od swego kraju rodzinnego i jest szwagrem prezydenta Kennedy'ego, który nie tak dawno trzymał do chrztu jego pierworodną córeczkę.

Pierwsze cztery pokolenia

Przeglądając historię soborów, napotykam jędrny opis miasta Konstancji: wieżyce strzeliste, bocianie gniazda na czerwonych dachówkach kamienic, ogromna ilość kurtyzan z dzwoneczkami przyszytymi do kiecek, jeżdżących konno na mułach lub osłach. Więcej było w Konstancji za czasów obrad wielkiego soboru kurtyzan aniżeli prałatów.

Sobór w Konstancji miał miejsce w 1414 roku. Litewska rodzina Radziwiłłów istniała już od czterech pokoleń.

Wiek XIV przeszedł bez tych straszliwych wstrząsów, w które obfitował jego poprzednik, wiek XIII, kiedy to ludność całych miast porzucała swe miejsce zamieszkania i biegła na pielgrzymki. Ludzie ci szli od miasta do miasta, z kraju do kraju, gromadnie biczując się po drodze i zatrzymując się przed kościołami w stanie egzaltacji, graniczącej z brakiem przytomności. Mężczyźni, kobiety, dzieci brali udział w tych pochodach makabrycznych. Jeszcze nie zanikła nauka katarów, według której tylko dusza pochodzi od Boga, wszystko inne, zarówno

ciało ludzkie, jak wszelka rzecz materialna, którą oczami oglądać można, jest dziełem szatana. Kościół przeciwstawia się tym skrajnościom; św. Franciszek poucza, że wszystko, co widzimy, zaczynając od człowieka, a kończąc na ptaszętach, jest Panu Bogu równie bliskie i jest błogosławione, lecz oto mnisi w klasztorach, zamęczający swe ciało na różne sposoby, ulegają nastrojom bliskim ponurej doktrynie katarów. Czasy są takie jak te rzeźby i płaskorzeźby, które widzimy w katedrach gotyckich: pełne namiętności, pasji, gwałtownych ruchów, braku powściągliwości.

W XIV wieku już jest więcej równowagi moralnej. Styl gotycki traci swoją siłę, swoją wzniosłość, robi się bardziej miękki; architekci bardziej się zajmują pięknymi szczegółami. Koszmarne wizje stają się rzadsze; radość życia odzyskuje należne sobie miejsce. Ludzie mówią chętnie o dobrych potrawach, o smacznym winie. Nawet klasztory przestają być miejscami samoudręki, stają się przyjemnymi domami modlitwy i odpoczynku. Różańce zakonnic w tej epoce stają się ładnymi klejnocikami, wyrabiają je jubilerzy. Szczegóły śmierci Zawiszy, biskupa krakowskiego, są następujące: pewnego dnia rozsłonecznionego jechał on konno i zobaczył dziewczynę pracującą w polu, która mu się spodobała. Zeskakuje z siodła celem zawarcia z nią znajomości bliższej, dziewczyna jednak ucieka i wdrapuje się na wysoki stóg siana. Biskup za nią wdrapuje się na stóg po drabinie. Rozumiem, że wdycha już zapach dziewczyny, pracującej w skwarne południe w polu, połączony z zapachem świeżego siana. Ale nastraszone dziewczynisko popchnęło drabinę i książę

Kościoła spadł z wysokiego stogu na ziemię. Incydent ten kończy się przed świecami zapalonymi dokoła trumny biskupa, wystawionej przed głównym ołtarzem w katedrze krakowskiej, zbudowanej na Wawelu, czyli tam, gdzie stoi zamek królewski. W ciągu nocy usłyszano hałas straszliwy. Podobno diabli dostali się do wnętrza katedry i galopowali w niej na koniach piekielnych. Kopyta tych koni uderzały głucho o płyty kamienne podłogi katedralnej. Ale to nie ten, nieudany zresztą, zamach na cnotę dziewczyny wiejskiej przywiódł tych diabłów. Sumienie biskupa było obciążone innymi, poważniejszymi grzechami.

Herezja Wyclifa, która pojawia się w XIV wieku, jest pierwszą herezją „lewicową", to jest racjonalistyczną, dyskutującą. Herezje wieków poprzednich były zawsze „na prawo" od Kościoła, czyli były mistyczne, autorytatywne, ponure. W XIV wieku mamy dwóch papieży, jednego w Awinionie, drugiego w Rzymie. W korespondencji listownej nawzajem tytułują się antychrystami.

Cała Europa, z wyjątkiem Litwy, jest chrześcijańska i katolicka – i cała Europa jest zjednoczona w swych rozmyślaniach. To, co mówią teologowie Uniwersytetu Paryskiego, jest znane i rozpatrywane przez teologów całej Europy. Żadnego podobieństwa do naszych czasów, kiedy narody są zamknięte w swoich granicach państwowych, jak odbywający karę więzienną w swoich zamurowanych celach. Tylko nieucy mogą twierdzić, że podróże w średniowieczu trwały dłużej niż za naszych czasów. W XIV wieku, jadąc na grzbiecie muła, byłbym w Rzy-

mie najdalej w ciągu sześciu tygodni. Obecnie przez długie miesiące czekam na wizę do Włoch.

Ale na mapie Europy jest wtedy plama zupełnie od innych krajów odmienna, plama pogańska, zielona. To Litwa. Wyraz Litwa pochodzi od pojęcia lasu na moczarach. Kraj pogański w Europie, cóż za okazja do wojowania! Niemiecki zakon krzyżacki jest najbliższym sąsiadem Litwy. Kawalerowie tego zakonu zapraszają błędnych rycerzy całej Europy na wspólne wyprawy przeciwko Litwinom. Otrzymać pas rycerski w borach litewskich jest tak samo szykownie, jak za naszych czasów zabić rysia lub żubra w lasach Białowieży na polowaniu wydanym na cześć prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego. Jeden z takich rycerzy, który razem z Krzyżakami wojował na Litwie, wpadł w ręce litewskiego wielkiego księcia Kiejstuta. Ten błędny rycerz miał jedno oko przewiązane czarną przepaską na cześć damy swego serca. „Cóż za dureń" – mruknął Kiejstut, który sam zresztą był wzorem cnót rycerskich.

O pierwszych pokoleniach rodziny Radziwiłłów dowiadujemy się z kronik ruskich i niemieckich, ale naszym głównym informatorem o Litwie z tamtych czasów i o Radziwiłłach jest historyk krakowski Długosz. Muszę słów kilka poświęcić tej wspaniałej osobistości.

Jan Długosz, urodzony w 1415 roku, umarł w 1480 roku. Kanonik krakowski, pod koniec swego życia był arcybiskupem nominatem lwowskim. Dzieła swe pisał po łacinie, ale moim zdaniem jest jednym z największych pisarzy polskich, równym Kochanowskiemu, Mickiewiczowi i Sienkiewiczowi. W porównaniu z ludźmi mu

współczesnymi, jak Commynes, słynny kronikarz francuski, lub Aeneas Silvius Piccolomini, wpierw autor sprośnych opowiadań w rodzaju powiastek Boccaccia, potem pamiętnikarz, wreszcie papież używający imienia Piusa II, Długosz jeszcze wyrasta. O ileż jest większy od nich jako pisarz, a zwłaszcza publicysta. Długosz to największy dziennikarz wszystkich czasów, to patron mego zawodu.

Wielkie jego zalety wzmocnione są – ośmielam się tak powiedzieć – przez jego wady. Napisał historię Polski od stworzenia świata do swoich czasów. Pisał ją rok za rokiem, zgodnie z metodą kronikarzy średniowiecznych. Robił wszystko, aby dokładnie poznać rzeczywistość. Uczył się po rusku, aby czytać kroniki kijowskie; miał tłumaczy kronik niemieckich; szukał i kolekcjonował różne dokumenty z kapituł, z klasztorów i z innych archiwów. Ale jak te poszukiwania pozostawiały mu luki, to je wypełniał własną wielką siłą imaginacyjną. Oto przykład typowy: opowiada o weselu cesarza Karola z wnuczką Kazimierza, króla Polski. Jako goście weselni są obecni: Ludwik, król węgierski, Zygmunt, król Danii, Piotr, król Cypru, oraz inni książęta i panowie. Długosz opisuje nam szczegóły ceremonii ślubnej, począwszy od treści kazania biskupiego, a skończywszy na weselu wspaniałym. Jego opowiadanie, jak zawsze, jest dokładne, precyzyjne, bardzo interesujące. Ale… niestety, dziś już wiemy, że cały ten ślub Karola IV z wnuczką Kazimierza miał miejsce nie w Krakowie, lecz Pradze czeskiej[1].

[1] Ślub Karola IV z wnuczką Kazimierza miał miejsce w Krakowie 21 maja 1363. Królem Danii był wówczas Waldemar IV Atterdag.

Długosz historyk się pomylił. Wiedział, że w określonym czasie liczni monarchowie, z Karolem IV na czele, odwiedzili Kraków i że wnuczka króla polskiego wyszła za mąż za cesarza, i Długosz powieściopisarz, Długosz fantasta podszeptał mu te wszystkie szczegóły. W ten sposób kronika Długosza dotycząca 1363 roku traci na walorze świadectwa historycznego, ale nie traci swych wspaniałych wartości literackich.

Kiedy Długosz opisuje śmierć jakiegoś lubianego przez siebie monarchy, każe mu zawsze wygłaszać długą mowę przed oddaniem ostatniego tchnienia. Dziwi nas, skąd ci wszyscy konający znajdują siły na wygłaszanie takich exposé politycznych w chwili śmierci, połączonych z moralnymi i religijnymi rozważaniami, bardzo interesującymi. A oto fragment opowiadania z chwili bitwy: król Bolesław, przezwany Śmiałym, jest osaczony przez wojowników ruskich. Koń jego już jest zabity, on sam upadł pod konia, dwóch rycerzy ruskich rzuca się na niego. Ale szlachetny rycerz polski, lekceważąc życie własne, ofiarowuje królowi własnego wierzchowca i… zaczyna wygłaszać programową mowę, jak to król powinien uciekać dla dobra Polski. Pozostaje nam tylko mieć uznanie dla owych dwóch wojowników ruskich, wysłuchujących tej mowy aż do jej końca.

Zbyt wymowny, jeśli chodzi o jego królów, Długosz jest niezrównany, jeśli chodzi o pisarza epickiego, jako narrator wielkich bitew. W tych opisach jest zwięzły, dramatyczny, jego opowieści są pełne barw, jakby pochodziły od wielkiego malarza, i wypełnione siłą, niczym wykute uderzeniami młota. Pisarz włoski XIV wieku

Giovanni Boccaccio przewyższa Guya de Maupassanta; Długosza opis bitwy pod Legnicą, wielkiej bitwy książąt chrześcijańskich z inwazją Tatarów, jest o wiele wspanialszy niż Wiktora Hugo opis bitwy pod Waterloo.

Długosz jest bardziej publicystą swoich czasów niż historykiem. Jest pisarzem anachronizującym, to jest nieodróżniającym ducha jednej epoki od innej. Kiedy mówi o X, XI lub o innym jakimś wieku, to nie chce zrozumieć, że stosunki pomiędzy monarchami a poddanymi były zupełnie inne niż za jego czasów. Długosz żyje w XV wieku, kiedy za Ludwika XI francuskiego rodzi się absolutyzm monarchiczny w Europie, pojęcie suwerenności i zanikają kształty świata średniowiecznego. Długosz przenosi pojęcia XV wieku do innych, poprzednich wieków, jak najbardziej feudalnych.

Długosz był niewątpliwie pobożnym katolikiem, ale jakże katolicyzm jego czasów niepodobny jest do poglądów katolickich z naszych czasów. Pamiętajmy, że wtedy cała Europa dzieliła się na dwa stronnictwa: koncyliarne i kurialne, czyli zwolenników soboru i zwolenników papieża. Razem ze swoim protektorem, kardynałem Oleśnickim, Długosz był członkiem stronnictwa koncyliarnego, zawzięcie bronił praw biskupów, a zwłaszcza biskupa krakowskiego. Będąc człowiekiem renesansu, jeśli chodzi o kulturę literacką, jeśli chodzi o stosunek monarchy do poddanych – Długosz jest jednocześnie zwolennikiem swego rodzaju feudalizmu duchownego, jeśli chodzi o stosunki pomiędzy papieżami a biskupami. Jego wypowiedzi o papieżach są szokujące. Oto wzmianki pozbierane z jego kronik:

Rok 975. Cesarz Otton przybywa do Rzymu z wielką siłą wojskową, aby przepędzić papieża Jana XII, rozpustnika obrzydliwego[2].

Rok 996. Papież Bonifacy okrada skarb kościoła św. Piotra i ucieka do Konstantynopola[3].

Rok 1008. Papież Sylwester II, który uprzednio był mnichem w klasztorze Fleury, a później duszę swą sprzedał szatanowi, tak często rozmawiał z diabłami, że we wszystkich naukach stał się najmądrzejszym z ludzi. Jak został papieżem, spytał się szatana, jak długo żyć będzie. Szatan mu odpowiedział: Do chwili, w której odprawisz mszę w Jerozolimie. Kilka lat później, kiedy Sylwester II odprawiał mszę w kościele św. Krzyża Jeruzalemskiego, usłyszano łoskot straszliwy…[4]

Rok 1035. Papież Benedykt IX, człowiek rozpustny, ukazał się po śmierci w postaci niedźwiedzia, a po raz drugi w postaci osła, i przyznał się, że jest potępiony i znajduje się w piekle…[5]

Rok 1303. Papież Bonifacy VIII przyszedł jak lis, rządził jak lew i zdechł jak pies.

Zwróćmy uwagę, że chodzi tu o wielkiego papieża Bonifacego VIII, który bronił władzy papieskiej przed Filipem Pięknym, królem Francji.

Nawet o Bonifacym IX, tak dobrym w stosunku do Polski, ojcu chrzestnym córeczki polskiej królowej Jadwi-

[2] Jan XII, papież od 955, został złożony z urzędu w 963, zmarł w 964.

[3] Antypapież Bonifacy VII, wybrany w 974 i zaraz wygnany, wrócił na tron papieski w 984, zmarł w 985.

[4] Sylwester II zmarł w 1003.

[5] Benedykt IX zmarł w 1055 lub 1056.

gi, Długosz pisze złośliwie, że to był człowiek czytać i śpiewać nieumiejący.

Jeśli więc w dziedzinie Kościoła Długosz jest obrońcą zasad feudalnych, broni uprawnień biskupów i ich współrzędności z papieżem, to jak już powiedziałem, w dziedzinie kulturalnej Długosz jest całkowicie człowiekiem renesansu. Tylko czasami powtarza w swych kronikach frazesy gotyckie. Tak na przykład cytuje napis na grobie papieża Lucjusza III: „Lukka dała Ci życie, Ostia biskupstwo, Rzym papiestwo i Werona grób", i pisze: „Nie, to Werona dała Ci życie prawdziwe, Rzym wygnanie, Ostia troski, a Lukka śmierć".

Oto właściwe rozumowanie z czasów średniowieczno-gotyckich – człowiek jest tylko pielgrzymem w krainie cierpień.

Literatura czasów gotyckich nie jest tak genialna jak architektura tej epoki. Styl literacki gotycki jest kwiecisty, wężowaty i perfumowany. O tak! Zauważyłem, że zawsze się mówi o zapachach w piśmiennictwie gotyckim. Styl Długosza jest prosty, jasny, ma w sobie prostotę linii architektury renesansu. Długosz jest człowiekiem odrodzenia, wpływ bezpośredni na niego ma nie literatura średniowieczna, lecz starożytna, łacińska. Tytus Liwiusz jest jego nauczycielem. Naśladuje Tytusa Liwiusza tak dalece, że pisząc o Polsce z X lub XI wieku, powiada: „Rzeczpospolita Polska", co jest oczywiście anachronizmem historycznym. Długosz porzucił uniwersytet krakowski, bo nie lubił scholastyki, do szpiku kości był humanistą. Oczywiście nie przesadzał, był bogobojnym i pobożnym katolikiem, nie wyczyniał takich gestów jak ten jeden

z jego współczesnych, który wziął dwie świece z ołtarza Chrystusa i postawił przed popiersiem Dantego, wykrzykując: „On jest bardziej tego wart". Było to bluźnierstwem z religijnego punktu widzenia i głupotą z punktu widzenia historii, bo nie ma w dziejach imienia bardziej godnego czci niż Jezus Chrystus. Długosz jest człowiekiem głęboko i czasami nawet naiwnie wierzącym, ale jego słownictwo wypełnione jest pojęciami z mitologii rzymskiej i greckiej, jak to jest w zwyczaju u humanistów.

I tutaj, po tych zbyt może długich dygresjach, malujących epokę, dochodzimy do punktu bardzo ważnego dla naszej pracy.

Powodując się tym swoim zamiłowaniem do wszystkiego, co antyczne, Długosz wymyślił, skomponował dla Litwinów całą mitologię, cały świat bogów, wzorowany na wierzeniach antycznych. Od czasów Długosza do prawie naszych czasów wierzono, że Litwa pogańska miała boginie i bogów podobnych do bogów rzymskich: boginię miłości, boga wojny itd. To dopiero czasy najnowsze stwierdziły z przerażeniem, że takich bogów nigdy nie było, że powstały one z fantazji Długosza i zrodzone zostały z jego miłości do mitologii antycznej. Geniusz Długosza zahipnotyzował historyków, Długosz jeszcze z grobu inspirował teorie historyczne. Zresztą tak się działo z innymi sprawami, co najmniej tak samo ważnymi jak mitologia litewska. Wpływ poglądów Długosza, z których niektóre są zupełnie fałszywe, jego ocena osobistości historycznych, czasami jak najbardziej niesprawiedliwa, ciążą po dziś dzień na poglądach historyków.

Litwa pogańska nie czciła ani Diany, ani Wenus pod nazwami, które dla nich skomponował Długosz, twierdzący zresztą, że sam wyraz Litwa pochodzi od wyrazu Italia, że wyraz Litwin jest przekręceniem wyrazu „Ital". Bogami litewskimi były przede wszystkim dęby, najstarsze i największe w litewskich lasach, potem inne drzewa, wybierane według zasad kultu fetyszowskiego, potem lasy jako całość. Wszędzie, gdzie mieszkali Litwini, pełno było świętych lasów. Ludność Litwy, zamieszkała wśród lasów, jezior, niedostępnych moczarów, pozostała długo pogańska. Bardzo długo. Tutaj wypowiemy twierdzenie wręcz sensacyjne. Pogaństwo po zakątkach Litwy dotrwało aż do XVIII wieku. Tak jest! Jeszcze w początkach XVIII wieku oo. jezuici z triumfem znajdują w odludnych okolicach Litwy dęby święte, które obalają toporami, a w XVII wieku pełno jest ekspedycji zakonnych po kraju zwalczających resztę zabobonów pogańskich.

Litwini pogańscy czcili nie tylko las, ale wszystko, co z lasu pochodziło. Stąd kult wężów. Każda rodzina litewska miała święte węże hodowane w domu, które miały małe miseczki z mlekiem. Wspomina się o tych wężach w chłopskich litewskich chatach jeszcze w początkach XIX wieku. Z pewną przesadą powiedzieć można, że to dopiero świst lokomotywy wypłoszył ostatecznie węże z domostw litewskich.

Za wężami z lasów do Litwinów przyszły „kauki", małe osobistości, kształtem podobne do człowieka, lecz nie większe od jeża. One są dobre lub są złe, to zależy od okoliczności. Potem jest jeszcze wielka ilość bóstw lub geniuszów dla wszelkiego rodzaju spraw. Są bóstwa, i to

nawet trzy rodzaje bóstw, opiekujące się prosiętami, jest geniusz mówienia szeptem, jest boginka mąki przygotowanej do pieczenia chleba, jest bożek zdmuchiwania świec i w ogóle świateł – bardzo czcigodny bożek, ponieważ chroni przed pożarami – i wreszcie jest mały bożek pogański, który strzeże krzyżów na cmentarzach – biedne dziecko Litwy pogańskiej, pogański pogrobowiec zrodzony na Litwie już ochrzczonej.

Ale ponad lasami i całą Litwą wynosił się bóg bardzo serio, Perkun, który rzucał gromy i pioruny. Jak Jowisz, jak Zeus, ten bóg najbardziej szanowany był jednocześnie bogiem burzy.

Kapłani pogańskiej Litwy słuchali swego arcykapłana, zowiącego się Krywe Krywejtos. Nieznośni uczeni współcześni twierdzą, że to nieprawda, że wyraz „Krywe" oznacza tylko laskę, która była symbolem władzy arcykapłana. Ci uczeni przypominają mi starych zrzędów, psujących wszelką zabawę, i liczyć się z ich opiniami, obalającymi stare legendy, przesadnie nie będę. W każdym razie książąt na Litwie było dużo, kraj był ciągle dzielony, choć często również jednoczony, a arcykapłan pogański był jeden i stąd pochodził jego wielki autorytet. To jakby papież wywyższający się nad skłóconymi książętami panującymi w małych krajach.

Założycielem rodziny Radziwiłłów jest właśnie arcykapłan całej Litwy, Lizdejko.

Miał to być najmłodszy synek księcia litewskiego Narymunta, zamordowanego przez swego brata Dowmunta, który kazał zabić także dzieci swego starszego brata, aby utorować sobie drogę do tronu. Ale niemowlę

zostało uratowane przez mamkę i zostało zawieszone na drzewach w miejscowości nad rzeką Wilią, niedaleko późniejszego Wilna. Polował tam wielki książę Witenes, brat starszy wielkiego Giedymina. Usłyszał płacz dziecka, zawieszonego w Orlim Gnieździe. Zlitował się nad nim, zaczął się nim opiekować i z biegiem czasu Lizdejko został arcykapłanem, czyli Krywe Krywejtą całej Litwy, i ożenił się z rodzoną córką wielkiego księcia Witenesa, swego wybawiciela, której na imię było Pojata. Miejscowość zaś, w której mały Lizdejko był na drzewach uwieszony i płakał, po dziś dzień nazywa się Werki, co po litewsku znaczy „płacz".

Lizdejko, już jak był arcykapłanem, był inicjatorem założenia Wilna, stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego. Oto Giedymin, następca Witenesa, polował na górze, która jest dziś zwana „Górą Zamkową" w Wilnie, i zabił ogromnego żubra. Położył się spać na trawie i we śnie ukazał mu się wilk żelazny, który tak potrącał swoją żelazną powłoką, że powstawał z tego olbrzymi hałas. Giedymin po obudzeniu wezwał Krywe Krywejtę, aby mu wytłumaczył, co ten sen znaczy. Lizdejko upatrzył tu wielką przepowiednię i poradził Giedyminowi na miejscu swego snu zbudować zamek, a dokoła zbudować miasto. Od tej „rady", którą dał Lizdejko Giedyminowi, powstało nazwisko „Radziwiłł".

Uczeni burzą legendy powyższe. Nie zgadzają się, aby dziecko, które płakało w lesie, było synem Narymunta, prawowitego monarchy litewskiego. Twierdzą, że legenda ta została przez pochlebców wielkiego rodu Radziwiłłów później wymyślona, aby dowieść, że to właśnie

Radziwiłłowie, a nie kto inny, powinni być monarchami całej Litwy. Legendę co do „rady" założenia Wilna istotnie trudno jest uznać za prawdziwą. Przede wszystkim „Radziwiłłem" się nazwał dopiero praprawnuk Lizdejki, po drugie wyraz „rada" istnieje dotychczas po polsku, ale nigdy nie istniał po litewsku, a Giedymin i Lizdejko musieli rozmawiać po litewsku.

W każdym razie już od samego początku, od swego powstania, rodzina Radziwiłłów tak czy inaczej związana jest i z litewską rodziną panującą, i z lasem, tym bogiem starożytnej Litwy. Można powiedzieć, że Radziwiłłowie pochodzą z lasu, tak jak inne bóstwa litewskie.

Syn Lizdejki nazywał się Wirszyłło, zaślubił on ruską księżniczkę bełzką. Nie ma w tych czasach jedności ziem rosyjskich i ruskich, istnieje wielodzielnicowość. Syn Wirszyłły, a więc wnuk Lizdejki, ożenił się z księżniczką jarosławską z domu Ruryka, który panował nad Rusią i Rosją od samego powstania tych krajów aż do końca XVI wieku. Prawnuk Lizdejki, Wojszund[6], żeni się znowu z księżniczką witebską.

Ten Wojszund był wodzem wojsk litewskich i odniósł szereg zwycięstw. Jest to pierwszy w rodzinie Radziwiłłów wódz naczelny. Na akcie unii Litwy z Polską zawartej w Wilnie w 1401 roku figuruje podpis: „Weyszund cum filio suo Radivilio". Od tej chwili przestaniemy, mówiąc o Radziwiłłach, powoływać się na legendy; zaczyna się historia tej rodziny, jak najbardziej z dziejami Litwy i Polski związanej.

[6] Za pierwszego potwierdzonego przodka rodu uznaje się dziś nie Wojszunda, ale Krystyna Ostyka (wnuka półlegendarnego Wirszyłły).

Cztery znaczenia wyrazu: Litwin

Radziwiłłowie od wielu setek lat reprezentują Polskę, a przecież pochodzenie ich jest litewskie. Ci wszyscy, którzy słyszeli o Polsce, słyszeli także o największym polskim poecie, Adamie Mickiewiczu. Główny poemat Mickiewicza zaczyna się od słów: „Litwo, Ojczyzno moja".

Teraz jednak w Ameryce istnieje emigracja polska i skłócona z nią bardzo często emigracja litewska. Pomiędzy dwoma wojnami istniało niepodległe państwo polskie i niepodległe państwo litewskie ze stolicą w Kownie. Te dwa państwa toczyły z sobą ostry spór terytorialny o miasto Wilno, które zamieszkałe było przez Polaków i nieznaczną garstkę Litwinów. Spory pomiędzy Polską a Litwą toczyły się przed Ligą Narodów i oto przedstawiciel Polski, marszałek Piłsudski, powiada o samym sobie przed Radą Ligi: „My, Litwini".

A więc cudzoziemiec musi skonstatować, że niektórzy Litwini nie nazywają siebie Polakami, przeciwnie, nie lubią Polaków, a znowuż niektórzy Polacy, i to najwybitniejsi, jak Mickiewicz, jak Piłsudski, mówią o sobie: „My,

Litwini". Ktoś, kto pozna dobrze historię Polski, zarówno polskiej polityki, jak literatury, z łatwością stwierdzi, że ci, którzy samych siebie nazywali Litwinami, byli najliczniejsi wśród najwybitniejszych.

Aby te skomplikowane sprawy wytłumaczyć, muszę opowiedzieć, jak w ciągu wieków sam wyraz „Litwin" cztery razy zmieniał swoje znaczenie.

Wymaga to dłuższego i bardziej ścisłego wywodu historycznego. Toteż wyjaśnieniu powyższego poświęcam cały rozdział niniejszy, dzieląc go na cztery podrozdziały.

Znaczenie pierwsze

Musimy się tu cofnąć do XIV i XV wieku. W drugiej połowie XIV wieku powstaje, a w pierwszej połowie XV wieku utwierdza się, unia dwóch państw: Litwy i Polski.

Wielkie Księstwo Litewskie składało się z ziem etnograficznie litewskich i ziem, na których zamieszkiwała ludność ruska. Tam, gdzie ludność mówiła po litewsku, panowało pogaństwo, tam, gdzie mówiono po rusku, było już chrześcijaństwo wschodniego obrządku, czyli tak zwane błahoczestje, później zwane prawosławiem. Dynastia jednak była litewska, panował tam dom Giedymina, a syn Giedymina Olgierd dowodził wyprawami Litwinów, które dochodziły do samej Moskwy. Część dynastii przyjęła już prawosławie, ale ci wielcy książęta, którzy reprezentowali całość państwa, byli wierni pogaństwu.

Jeden wybitny człowiek może być dyktatorem – ale jeśli talenty, geniusz dziedziczy syn, wnuk, prawnuk i tak

dalej, to mówimy o wielkiej dynastii. Tak właśnie było z domem Giedymina. Sam Giedymin był niewątpliwie bardzo wielkim człowiekiem, tak samo jak dwaj jego synowie Olgierd i Kiejstut, i geniusz polityczny dziedziczony był tam z ojca na syna aż do samego końca istnienia tej wielkiej dynastii, to znaczy do drugiej połowy XVI wieku.

To samo można zresztą powiedzieć o Radziwiłłach. Gdyby neurologia nie stała na tak przeraźliwie niskim poziomie, na jakim stoi, może by nam wyjaśniła, dlaczego niektóre rodziny arystokratyczne ulegają dekadencji i zwyrodnieniu i dlaczego istnieje taki fenomen, jak rodzina Radziwiłłów, która zawsze wydaje ludzi wybitnych, i nie tylko wybitnych, lecz pełnych inicjatywy, zaradności i niespożytej energii.

Otóż Olgierd i Kiejstut, synowie Giedymina, rządzili Litwą wspólnie w całkowitej między sobą harmonii. Kiejstut panował nad Litwą zachodnią, czyli pogańsko-litewską, Olgierd przeważnie nad ziemiami rusko-chrześcijańskimi. Ale obydwaj byli, jak już powiedziałem, zawziętymi poganami.

Głównym spadkobiercą Olgierda został Jagiełło, Kiejstuta – Witold. Między tymi dwoma braćmi stryjecznymi nie było tak dobrych stosunków, jak między ojcami, dochodziło czasami nawet do wojen, ale w końcu od roku 1392, od czasów tak zwanej ugody ostrowskiej, budowali razem wspólne polsko-litewskie państwo i ich współdziałanie od tej daty spowodowało wielkość tego państwa. Cud powstania w XV wieku polsko-litewskie-

go mocarstwa to rezultat braterskiej współpracy Jagiełły z Witoldem.

Jagiełło, objąwszy władzę po ojcu w 1377 roku, miał do czynienia z sytuacją następującą: jako państwo pogańskie pozostawał w stosunkach nieprzyjaznych z Wielkim Księstwem Moskiewskim i z Polską, i przede wszystkim z zakonem krzyżackim, który podbicie całej Litwy uważał sobie za szczytny i bogobojny cel. Poza tym Litwa była podzielona na szereg dzielnic, na których siedzieli Giedyminowicze, ale nie zawsze chcący się podporządkować władzy Jagiełły, tym bardziej że pewna ich ilość już była przyjęła prawosławie. Wreszcie ten Witold, z którym później tak po bratersku współrządził, był mu w tym czasie niechętny, lub co najmniej wobec niego zmienny. Jagiełło wyczuł, że obrona pogaństwa staje się anachronizmem, że jest otoczony światem chrześcijańskim, że jego pogaństwo daje tytuł do jego zwalczania wszystkim jego przeciwnikom. Pozostawało jednak pytanie, z czyich rąk przyjąć chrzest. Gdyby przyjął go od Krzyżaków, byłoby to równoznaczne z przyjęciem wasalstwa. Przyjęcie prawosławia powiększyłoby w państwie Jagiełły wpływy ruskie, pomniejszyłoby znaczenie samych Litwinów. A przecież i za Giedymina i jego synów, i za Jagiełły i Witolda element litewski był tam elementem kierowniczym.

Rozwiązanie Jagiełły było, zdaje się, zupełnie prawidłowe. Nie zwrócił się do Krzyżaków, uchylił się od przyjęcia prawosławia, a natomiast oświadczył się o rękę Jadwigi. Była to królowa małoletnia, rządziła w jej imieniu arystokracja małopolska, czyli krakowska. Zrozumiała

ona, że na unii z Litwą Polska zyska nie tylko samodzielność polityczną, ale znajdzie się na drodze do wielkości.

Zawarto z Polską szereg układów unijnych, rycerstwo litewskie uzyskało prawa szlachty polskiej, które były duże, oraz przyjęło herby rodowe, które przez cały ciąg historii polskiej ogromną odgrywają rolę, do czego jeszcze nawrócimy. Ale na tych uniach podpisane są zawsze rodziny litewskie. Zwłaszcza charakterystyczna jest pod tym względem unia horodelska z 1413 roku, która ostatecznie nadała szlachcie litewskiej prawa szlachty polskiej, dopuszczając ją do współrządów na równi z monarchą. Bo w Polsce nigdy nie było absolutyzmu monarchicznego, istniał tam zawsze parlamentaryzm, pod tym względem Polska przypominała nie Francję, lecz Anglię.

Na Litwie istniało wtedy bardzo dużo rodzin bardzo możnych, które przyjęły już prawosławie i uważały się za „bojarów", czyli za szlachtę typu ruskiego. Były to rodziny Sapiehów, Tyszkiewiczów, Chreptowiczów, Chodkiewiczów i liczne inne. Na Litwie też były 42 rodziny książęce, częściowo pochodzące od książąt litewskich, jak Giedroyciowie, ale przeważnie Rurykowicze, czyli wywodzący się od Ruryka, pierwszego monarchy, który władał Kijowem, a pochodził ze Skandynawii. Otóż wszystkie te rodziny nie uczestniczyły w akcie unii horodelskiej. Podpisali ją tylko Litwini, czyli wczorajsi poganie. Jagiełło zabronił też Litwinom przyjmowania obrządku prawosławnego, kazał im przyjmować tylko katolicyzm rzymski.

Innymi słowy: wyraz Litwin w końcu XIV i początkach XV wieku ma znaczenie bardzo wyraźne, jasne, nie-

dwuznaczne. Rozumie się, że Litwinami są ludzie używający języka litewskiego, którzy wprost z pogaństwa przyjęli wyznanie rzymskokatolickie i którzy za czasów Jagiełły i Witolda, tak jak za czasów Giedymina, są rządzącym, kierowniczym elementem w państwie litewskim.

Rycerstwo litewskie, które podpisywało akt unii horodelskiej, bardzo często ma nazwiska, a raczej imiona, z których powstaną nazwiska na „ił", „iłł" lub „iłło". Zresztą wszystkie te końcówki oznaczają to samo i nawet są bez trudu zamieniane ze sobą. Można powiedzieć „Montwiłł" czy „Montwiłło", „Jundziłł" czy „Jundziłło", „Strumiłł" czy „Strumiłło".

Nazwisko Radziwiłł jest nazwiskiem typowo litewskim.

Wszystkie jednak podkreślenia, że w Wielkim Księstwie Litewskim w XIV i XV wieku elementem kierowniczym są Litwini mówiący po litewsku, opatrzyć trzeba zastrzeżeniem, że ci Litwini po litewsku mówią, ale nie… piszą. To bardzo ciekawa okoliczność nie tylko dla historyka litewskości, ale i dla filozofa historii badającego dzieje nacjonalizmów w Europie.

Profesor Saroléa z Edynburga przekonał mnie, że „język" to dialekt, który ma swoją literaturę, swoje piśmiennictwo. Język nieposiadający literatury nie jest językiem, lecz dialektem. Otóż wiemy, że za czasów Jagiełły ten Jagiełło mówił po litewsku do Witolda, bo tak opowiada o tym Długosz, wiemy, że Radziwiłłowie mówili pomiędzy sobą po litewsku, ale brakuje nam jakiegokolwiek pomnika języka litewskiego na piśmie. W XV wie-

ku, w miarę potężnienia państwa litewskiego, językiem państwowym, administracyjnym będzie tam język ruski, który od XVI wieku bardzo powoli będzie ustępował polszczyźnie. W Kościele katolickim używana jest oczywiście łacina, w Cerkwi prawosławnej język liturgiczny, staro-cerkiewno-słowiański.

Litwa była więc fenomenem państwa bez języka. Wiemy, że w całej Europie są tylko dwa państwa: Szwajcaria i Belgia, które nie wyrosły z podstawy jednolitości języka. Ale obydwa te państwa znajdowały się w sytuacji specjalnej, której tu analizować nie będziemy. Natomiast wszystkie inne państwa reprezentowały jednolitość języka piśmiennego, górującego nad lokalnymi dialektami czy narzeczami. Dialekt litewski był oryginalny, zupełnie odrębny od polskiego, rosyjskiego i niemieckiego, ale piśmiennictwa swego nie miał i państwo litewskie było państwem o obcym języku administracyjnym.

W dzisiejszych czasach z podziwem spoglądamy na duże państwa posługujące się w życiu publicznym językami zupełnie obcymi, importowanymi, jeśli się można tak wyrazić. W ten sposób Indie używają języka angielskiego, niektóre państwa afrykańskie języka francuskiego, inne także angielskiego. Ale nie leżało to w zwyczajach europejskich.

Znaczenie drugie

W chwili ślubu królowej Polski Jadwigi z wielkim księciem litewskim Jagiełłą, w roku 1386, państwo Jadwigi liczyło sto tysięcy kilometrów kwadratowych. W chwili

zgonu syna i dziedzica Jagiełły Kazimierza Jagiellończyka w 1492 roku państwo polsko-litewskie liczy już jeden milion sto tysięcy kilometrów kwadratowych, i to nie licząc państw lennych. Dom Giedymina w ciągu stu lat ujedenastokrotnił terytorium podlegające Koronie Polskiej.

Kazimierz Jagiellończyk otrzymywał propozycje włożenia mu na głowę korony cesarskiej Świętego Imperium Rzymskiego. Nigdy państwo polskie nie było taką potęgą, jaką było za jego panowania. Dom Giedymina stworzył z Polski wielkie mocarstwo. Dopiero po nieszczęśliwym zakończeniu panowania tej dynastii zaczyna się powolny schyłek potęgi tego mocarstwa, które upadnie w wieku XVIII na skutek anarchii wewnętrznej i anarchicznego ustroju, opartego na przesadnym umiłowaniu wolności.

Ten wzrost potęgi państwa polsko-litewskiego zmieni znaczenie wyrazu Litwin. Począwszy od XVI wieku, Litwinem jest nie tylko człowiek mówiący po litewsku, lecz również po rusku lub po polsku. Litwinem jest po prostu każdy mieszkaniec ogromnych przestrzeni Wielkiego Księstwa. Pisaliśmy, że w poprzednim okresie Litwinami byli Radziwiłłowie, względnie dom Lizdejki, natomiast Litwinami nie byli Sapiehowie czy Tyszkiewiczowie, czy książęta pochodzący od ruskiego władcy Ruryka. Obecnie są oni Litwinami jak najbardziej. Równie jak rodowici Litwini uzyskali prawa szlachty polskiej, wybierają posłów na sejmy, wchodzą w skład senatu, ponieważ od 1569 roku, od unii lubelskiej, całe państwo polsko-litewskie ma wspólny parlament, chociaż posiada

dwa rządy – hetmani, kanclerze, podskarbiowie i marszałkowie, będący odpowiednikiem późniejszych ministrów, osobni są dla Polski i osobni dla Litwy.

Język litewski dalej nie istnieje jako język państwowy, ale począwszy od XVII wieku, również język ruski jest wypierany przez język polski. Jeśli będziemy oglądali papiery rodzinne rodzin litewskich, to zobaczymy, że już dawno korespondencja członków tych rodzin między sobą jest w języku polskim, a akty rodzinne, oficjalne, chociażby wyroki sądowe w sprawie podziału dziedzictwa i tego rodzaju akty o charakterze publicznym, są wciąż pisane po rusku. Innymi słowy, język polski nie był nikomu w Wielkim Księstwie narzucany, lecz po prostu społeczeństwo samo go przyjęło.

Są dwie siły, które pracują na korzyść polskości w Wielkim Księstwie: Kościół i instytucja szlachty.

Kościół był uniwersalny, katolicki, a więc łaciński. W wieku XVII, wieku panowania jezuitów w Polsce, przychodzą do Wielkiego Księstwa wpływy hiszpańskie. Miasto Wilno na przykład na skutek architektury swych kościołów i swych uliczek może robić wrażenie miasta hiszpańskiego. Ale księża i zakonnicy zamieszkali na Litwie często są pochodzenia polskiego, szerzą więc język polski. Język polski ma wiele powodów do przekształcenia się w język, którym mówi całe Wielkie Księstwo: szlachta, mieszczanie i Żydzi. Tylko ludność włościańska pozostaje wierna dialektowi litewskiemu i ruskiemu.

Zresztą w poprzednim wieku, XVI, rolę propagatora języka polskiego odegrał kalwinizm, który przejściowo zdobył sobie na Litwie dużą ilość wyznawców. Reforma-

cja w ogóle posługiwała się językami krajowymi, odsuwała łacinę na plan dalszy. Litewscy kalwini uznali język polski za swój język narodowy.

Szlachta. Nie trzeba pojęcia o szlachcie polsko-litewskiej urabiać sobie według wzorów z zachodniej Europy. Szlachta polsko-litewska tym się różniła od szlachty zachodnioeuropejskiej: francuskiej, niemieckiej, hiszpańskiej, że była nieskończenie bardziej liczna. Na ogólną ilość ludności szlachta we Francji stanowiła zupełnie nikły procent. W Polsce ilość szlachty była nieproporcjonalnie większa, wynosiła w XVIII wieku około 12% ogółu ludności. Prawa wyborcze do sejmu posiadał w Polsce tylko szlachcic, ale tych wyborców w Polsce był o wiele większy procent w stosunku do ogółu ludności, niż było wyborców do parlamentu w Anglii przed reformami ordynacji wyborczej lat czterdziestych wieku XIX i drugiej połowy wieku XIX.

Herby rodowe są duszą rycerstwa średniowiecznego i duszą szlachty, powiedział wielki historyk europejski. Otóż herby polskie miały większe znaczenie niż gdzie indziej. Na zachodzie Europy były tylko herby rodzinne, w Polsce herby żyły życiem własnym i jeden herb służył szeregowi rodzin, dużym i małym, magnackim i tak zwanej szlachcie zaściankowej, czyli ludziom pracującym własnymi rękami na roli. Ogromna ilość tej szlachty zaściankowej wyróżniała ustrój Polski wśród ustrojów europejskich. Dokoła herbów szlacheckich, ich wizerunków, ich symboli wytworzyła się cała literatura i poezja, a zwłaszcza był to ulubiony temat krasomówstwa przy każdej okazji. Pod względem artystycznym mogło to

mieć różne walory, ale ta poetyzująca herby tematyka była bardzo charakterystyczna dla epoki XVII wieku.

W wieku XVII można więc uważać Wielkie Księstwo Litewskie za dokładnie spolonizowane. Powstał tam patriotyzm Rzeczypospolitej Polskiej, przy tym nie mówiono: Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej, a tylko: Polskiej. Nie znaczy jednak, i to podkreślić należy, aby powstanie tego patriotyzmu Rzeczypospolitej i dbałość o interesy całego państwa były jednoznaczne z zanikiem patriotyzmu krajowego litewskiego. W XVII wieku istnieje nadal wyraźny podział na Litwinów i koroniarzy. Mieszkaniec Polski mówi o sobie, że jest koroniarzem, i Litwini nazywają go koroniarzem. Obok Korony, czyli Królestwa Polskiego, istnieje Wielkie Księstwo Litewskie – i dopiero oba te kraje tworzą Rzeczpospolitą Polską. Mieszkańcy obu krajów obok wspólnego patriotyzmu zachowują patriotyzm partykularny.

W okresie tego drugiego znaczenia wyrazu Litwin Radziwiłłowie pozostają Litwinami, nawet może są najwybitniejszymi przedstawicielami wykładni „drugiego znaczenia wyrazu Litwin", jak ja to nazywam. Uważają się za współodpowiedzialnych za los całej Rzeczypospolitej, lecz świadomi są obowiązków wobec interesów Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Znaczenie trzecie

Od drugiej połowy XVIII wieku zanika poczucie odrębności interesów politycznych pomiędzy Koroną i Wielkim Księstwem Litewskim. Pod koniec XVIII wieku Pol-

ska traci niepodległość i całość myśli politycznej polskiej i wysiłków polskich skierowuje się na drogę zdążającą do niepodległości tej odzyskania.

W tej walce o odzyskanie niepodległości Polski Litwini są elementem najbardziej aktywnym. Nazwisko-symbol Tadeusza Kościuszki staje się sztandarem, a Kościuszko był Litwinem, pochodził z nowogródzkiego województwa.

Zgodnie z prawdą historyczną trzeba powiedzieć, że Litwini w czasach niepodległej Polski odegrali rolę jak najbardziej pozytywną, oni właśnie byli poważnymi politykami, mężami stanu, oni reprezentowali wielkie poczucie godności państwowej. Zresztą samo swe powstanie mocarstwo polskie zawdzięcza domowi Giedymina. Gdyby ktoś zadał sobie trud sporządzenia statystyki polityków polskich od XV do XVIII wieku, toby z łatwością skonstatował, że rozum i poczucie realizmu państwowego reprezentowali zawsze Litwini.

Teraz, w czasach niewoli, poetą przemawiającym imieniem całej Polski jest Adam Mickiewicz, syn ziemi nowogródzkiej, wychowanek Uniwersytetu Wileńskiego, nauczyciel w Kownie. „Litwo! Ojczyzno moja" – pisze z największą tęsknotą do swej ziemi. Zawsze używa wyrazów: Litwa, Litwini, kiedy budzi go nostalgia podczas nocy spędzonych na zachodniej emigracji. I odzywa się w nim dusza pierwotnego Litwina, gdy pisze te cudowne wiersze o litewskich lasach:

Równienniki litewskich wielkich kniaziów, drzewa
Białowieży, Świtezi, Ponar, Kuszelewa!

Których cień spadał niegdyś na koronne głowy
Groźnego Witenesa, wielkiego Mindowy.

Mickiewiczowi, gdy mieszkając w Paryżu, przedstawiał się Francuzom, że jest Litwinem, do głowy nawet przyjść nie mogło, że to znaczy: nie jestem Polakiem. Wprost przeciwnie. Przez podkreślenie, że jest Litwinem, Mickiewicz tylko chciał powiedzieć, że jest najlepszym, najbardziej patriotycznym rodzajem Polaka, najbardziej Polskę kochającym i najmniej z niewolą pogodzonym.

Istotnie wilnianie w tym okresie zarzucali warszawiakom zbytnią wobec Moskali usłużność i ustępliwość. Wyraz Litwin nabrał w tym okresie znaczenia Polaka o nieprzejednanym patriotyzmie.

Znaczenie czwarte

I oto przychodzi znaczenie czwarte: Litwin jako człowiek wypędzający z siebie polskość, chcący się jej pozbyć, nielubiący Polaków.

Po reformie Aleksandra II, uwalniającej i uwłaszczającej chłopów w 1861 roku, powstała na Litwie klasa włościańska, raczej zamożna, z wolna dochodząca do świadomości w obronie swych praw, a mówiąca w domu dialektem litewskim, który, jak wiemy, bardzo długo nie posiadał własnej literatury, nie był językiem piśmiennym, a tylko ustnym. Od początku XIX wieku są już próby stworzenia tego piśmiennictwa. Litewska klasa włościańska do tego się garnie, a jednocześnie ma niechęć do swoich większych właścicieli ziemskich, że się języka praoj-

ców wyrzekli. Na terenach Kowieńszczyzny i Wileńszczyzny ruch odrodzeńczy litewski nabrał podwójnego charakteru: nacjonalistycznego, połączonego z umiłowaniem języka litewskiego, historii litewskiego średniowiecza, oraz klasowego, niechęci włościan do panów. Propagatorami tego ruchu byli księża pochodzący z rodzin włościańskich, a którzy z entuzjazmem właściwym wszystkim katolikom wprowadzali język litewski do zakrystii i kościoła; nabożeństwa dodatkowe zaczęli odprawiać po litewsku.

Liczna szlachta zaściankowa na tych terenach stanęła po stronie antylitewskiej. Ta szlachta zaściankowa niczym się od litewskich włościan nie różniła, czasem miała od nich mniej ziemi i była biedniejsza, ale tradycje związku z polskością były tu o wiele silniejsze, chociaż pochodzeniowo nie było oczywiście żadnej różnicy pomiędzy tym ludem z zaścianków a ludem ze wsi.

Oczywiście, odrodzenie języka litewskiego i ruch polityczny z odrodzeniem tym związany dotyczyły tylko terenów zamieszkanych przez ludność mówiącą tym dialektem. Była to tylko drobna część terenów byłego Wielkiego Księstwa. Uprawiając nacjonalizm litewskojęzykowy, Litwini zrzekali się tym samym swych uprawnień państwowych do ziem zamieszkałych przez ludność mówiącą po białorusku.

Jeden dowcipny starszy pan użył określenia: rozwód Jadwigi z Jagiełłą. Było to bardzo celne powiedzenie. Ta kłótnia z Polakami, wszczęta przez Litwinów mówiących po litewsku, miała wszelkie cechy atmosfery rozwodowej, zawsze tak przykrej dla dzieci, które nie lubią, jak się

ojciec kłóci z matką. Tyle się uzbierało wspólnych wspomnień sentymentalnych, tyle wspólnych przeżyć, tak wielką wspólnie zbudowało się kulturę i tu raptem trach, rozwód, kłótnia. Po pierwszej wojnie światowej i po rewolucji rosyjskiej Litwini zbudowali własne państwo ze stolicą w Kownie, które nie utrzymywało przez wiele lat stosunków z Polską, a oburzało się, że Wilno, dawna stolica Wielkiego Księstwa, należy do państwa polskiego.

Ale ten rozwód z Polską nie zawsze się Litwinom udawał, nie zawsze był konsekwentny. Oto w kowieńskim Muzeum Narodowym, w sali reprezentacyjnej, wisiał obraz *Grunwald* z postacią Witolda, wielkiego księcia litewskiego, jako osobą centralną i główną. Ale obraz *Grunwald* sławił wspólne litewsko-polskie zwycięstwo nad Krzyżakami, obraz namalował Polak: Jan Matejko. „Kraków – powiedział mi raz w zamyśleniu prof. Voldemaras, premier państwa litewskiego – jest do pewnego stopnia bardziej litewski od Kowna". To prawda, ponieważ jest w Krakowie więcej pamiątek litewskich, jak również prawdą jest, że ta stolica Litwy, którą Litwini kochają jak Żydzi Palestynę, to piękne, przepiękne Wilno ma, a raczej miało, znakomitą większość ludzi uważających się za Polaków.

Prawdziwie litewskim Litwinem jest wielki Czurlanis. Był to malarz, który malował muzykę i tony, którego obrazy wywoływały zachwyt w Paryżu nieokreśloną melancholią swoich kolorów. Istotnie jest coś muzycznego w rozlewności malarskiej Czurlanisa. Litwini go czczą jako nareszcie swoją autentyczną znakomitość, przecież to nie żaden Mickiewicz, piszący „Litwo! Ojczyzno moja"

po polsku. Czurlanis ma w Kownie własne muzeum. Zwiedzam je i cóż? Na jednym z obrazów Czurlanisa, malowanym w roku 1907, widzę wyraz: „Zachód", tak jest, cynicznie dużymi literami wyraz: „Zachód", bez żadnej wątpliwości po polsku.

Moi rodzice spoczywają na cmentarzach wileńskich, moi dziadkowie i pradziadkowie koło Puszczy Berszтańskiej, w sercu terytorium pomiędzy Wilnem i Kownem. Znam więc te stosunki. Wiem, jak dalece spór pomiędzy Litwinami a Polakami litewskimi ma charakter sporu rodzinnego. Jak jest w nim uczucie podobne czasem do nienawiści i jak się nagle odmienić może. Gdyśmy rozbici, pobici opuszczali w tym koszmarnym wrześniu 1939 roku Wilno i przyjechali na Litwę, Litwini przyjęli nas nie tylko gościnnie, przyjęli nas całym sercem, delikatnie, troskliwie, uprzejmie; rozumiejąc nasz wstyd i upokorzenie, taktownie; przyjęli nas, każdym pocieszając słowem. Kobiety litewskie wynosiły mleko na drogi, którymi się cofali żołnierze polscy; uprzejmie, delikatnie, odmawiając zapłaty, karmili, zapraszali, gościli. Niezwykła dobroć, serdeczność, czułość i rzewność ogarniała ich wobec nas. To tak jak u sąsiada, z którym się jest w niezgodzie, dom się pali i małe dzieci pogorzelca we własny dom się przyjmie.

Ludność polska na Litwie była przecież albo litewskiego, albo białoruskiego pochodzenia, pomieszana z ludnością Polski rdzennej. Ale miała w sobie tę zawziętość i upór, charakteryzujące Litwinów. Mogę tu opowiedzieć dwie anegdoty z mego życia. Jedna z nich jest groteskowa, druga patetyczna.

Do administracji gazety, którą wydawałem, przychodzi zaperzony jegomość. Pokazuje duże ogłoszenie o swoim sklepie, które dużo kosztowało, i powiada:

– Co to znaczy? Ja was do sądu podam.

– O co chodzi? – Umieścił pan ogłoszenie i za nie zapłacił, i myśmy wydrukowali.

– To nie ja nadałem, to mój konkurent. Czy nie widzieliście, co on tam napisał?

Istotnie, pod nazwiskiem i adresem sklepu zacnego kupca znalazła się w ogłoszeniu adnotacja: „sklep litewski". Złośliwość konkurenta chciała mu popsuć interesy przed samą Wielkanocą.

Druga anegdota jest, jak powiedziałem, patetyczna.

Hotel w Kownie został przejęty przez państwo. Był tam stary służący, służył kilkadziesiąt lat, dostał wymówienie, bo nie mówił ani słowa po litewsku. Pewien warszawista, czułego serca, korespondent „Gazety Polskiej" w Kownie, ulitował się nad losem starca, poszedł do dyrekcji hotelu w jego sprawie.

– Nam samym jest przykro – powiada dyrekcja. – Istotnie człowiek tu służył kilkadziesiąt lat. Ale pan rozumie, jesteśmy hotelem państwowym, reprezentacyjnym, przyjeżdżają tu dyplomaci, posłowie obcy, a on tylko po polsku i po polsku. Niech go pan namówi, żeby się nauczył kilku słów najprostszych po litewsku: cena pokoju, mydło, śniadanie, obiad, dzień dobry, do widzenia – no, kilka słów najprostszych, a my go zostawimy.

Uradowany warszawista idzie do starego.

– A, nie może to być.

– Dlaczego, cóż znowu? Mój Boże, ja sam was nauczę tych kilku słów, zobaczycie, że to nie tak trudno.

– Jak ja mogę się trochę po litewsku nauczyć, kiedy ja doskonale po litewsku mówię.

Stary po prostu nie chciał inaczej mówić niż po polsku i dostał dymisję.

Ale Polacy litewskiego pochodzenia nie tylko byli zawzięci. Mieli także większe zdolności polityczne niż inni Polacy. Oto piszę pracę o dziejach Europy pomiędzy latami 1900 a 1914. W Austrii wtedy rządzili Polacy, czasami gabinety austriackie miały większość ministrów polskich. W czasach, które opisuję, ministrem austro-węgierskiego państwa był Polak, Agenor hrabia Gołuchowski. I oto, będąc ministrem, nie potrafił nic zrobić dla Polski jako całości, dla programu odzyskania niepodległości państwa polskiego. Po prostu nie miał w tej dziedzinie chociażby szczątku programu, żadnej koncepcji. I oto ten program, tę koncepcję stworzyli, wysunęli, realizowali i zrealizowali dwaj przebywający w Krakowie biedacy z Litwy: Józef Piłsudski i Władysław Studnicki.

Na zakończenie tego podrozdziału o czwartym, nacjonalistycznym znaczeniu wyrazu Litwin dodać muszę, że Litwini w swej niepodległej republice, istniejącej między dwoma wojnami, szanowali tradycje wielkiego imienia Radziwiłłów. Nawet swój reprezentacyjny pułk huzarów nazwali pułkiem imienia księcia Janusza Radziwiłła.

Radziwiłłowie XV wieku

Cofnijmy się jeszcze o sto lat od unii horodelskiej, do czasów, kiedy w miejscowości Werki, w głębi lasu, na gałęziach drzew, znaleziony został mały Lizdejko przez wielkiego księcia Witenesa. Zapamiętajmy nazwę Werki, oznaczającą po litewsku płacz.

Lizdejko miał według niesprawdzonych wiadomości dożyć stu lat i przeżyć chrzest Litwy. Jakież były uczucia byłego arcykapłana ostatniej wielkiej w Europie organizacji pogańskiej, kiedy dowiadywał się, że rąbano święte dęby, zalewano ognie wiecznie płonące i że lud jego i jego wnuki przyjmowali religię chrześcijańską, którą przez całe życie zwalczał, że kończyły się piękne obrzędy pogańskie, które się tak długo pod jego kierownictwem odbywały. Jednym z takich kultów było słuchanie słowików na wiosnę. Jakie były szczegóły tego kultu, jakie przy tym obserwowano ceremonie, dziś już o tym nie wiemy, lecz jeszcze Jagiełło, pierwszy król Polski z domu Giedymina, chrześcijanin od 1386 roku, umiera w roku 1434, ponieważ się przeziębił, słuchając słowików. Długosz mu